

"Zimowy, biały sen" Leopold Staff

W mój park, ubielon śnieżnym zimy kwieciem,
Przyjdiesz wśród ciszy nocy księżycowej
I wtedy z wielkich płatów śniegu spleciem
Wieńce na nasze zamyślane głowy;
A gdy mi duszę miłością wzbogacisz,
Pójdziemy błędzić gdzieś wśród sennych zacisz,
Gdzieś w oszronione srebrzyście zatoki,
Gdzie w lodach płoną tęczowe światełka,
Gdzie sercem spokój owłada głęboki,
Gdzie dusza nigdy płaczem smutku nie łka.
Wiem, że niepróżno biegnę w dal oczyma,
Bo ty musisz, jasna i świetlana.
A przyjdiesz zimą, boś niepokalana,
A taka czysta i biała jak zima.
Po mlecznej drodze gwieździstego miała,
Który mróz rozsiał diamentów iskrzycą
Po śnieżnej równi rozrzuconą prawicą,
Przyjdiesz z oddali, cicho i pomału.
Aleją białą, ośnieżoną bieży
Jodeł, zielenią młodych, rząd podwójny:
Każdej gałęzi wachlarz wonny, świeży
Obarczon w śniegów osiadłych puch bujny:
Czekają jodły dziewicze i młode,
Miłości mojej dzierżąc kwiaty białe,
By za twą czystość, za twoją urodę
Siać je od stóp twych w hołdzie, na twą chwałę.
Mróz, biały ojciec zimy, starzec siwy,
Skrada się w sioła przez śniegowe niwy,
Podchodzi milczkiem pod uśpione chaty
I w precudowne, fantastyczne kwiaty
Maluje okien szyby srebrnym szronem...
A ludzie rano okiem zdziwionem
Spojrzą na szyby, gdzie kwiaty zakłęte
Srebrzą się szczęścia mego słowa święte...
